

## LICZNE ZMAGANIA I WIELE CIEKAWYCH RZECZY\*

W swojej drugiej, również po polsku<sup>1</sup>, książce Nathanael Johnson – przede wszystkim dziennikarz – stawia się w podwójnej roli: naturalisty amatora oraz krytycznego obserwatora i komentatora. Choć pierwsze zadanie jest dla niego zadaniem nowym – poznawczy punkt wyjścia w tej książce to punkt zero – z drugim zaś mierzył się wielokrotnie, w ramach swojej pracy dziennikarskiej pisząc głównie dla pisma „Grist”, internetowego magazynu non profit poświęconego kwestiom środowiska i jego ochrony<sup>2</sup>, zdaje się, że rozwiązywanie tajemnic miejskiej flory i fauny stanowi dla niego mniejsze wyzwanie niż krytyczna refleksja, oczywiście zdecydowanie trudniejsza, dotycząca fundamentalnych w gruncie rzeczy zagadnień.

*Sekrety roślin i zwierząt w miejskiej dżungli* tym być może różni się od innych, coraz liczniejszych na rynku polskim publikacji z nurtu przyrodniczego<sup>3</sup>, że chociaż spis treści układa się w encyklopedyczny wykaz gatunków roślin i zwierząt, autorowi zależy na przedstawieniu całych ekosystemów, w tym miejskiego, kształtowanych na równi przez przedstawicieli różnych królestw. Jednocześnie Johnson prezentuje czytelnikowi rodzaj poradnika i przewodnika dla początkujących naturalistów, zawierającego nawet ceny lornetek i lup<sup>4</sup>, oraz relację z samego procesu poznawania i badania. Ciężar poznawczego punktu zero autor dzieli ze swoją roczną na początku książki córką, która znajdując się bliżej ziemi, wchodzi w bogatsze i wykorzystujące więcej zmysłów interakcje z otaczającym ją środowiskiem i tym samym skłania rodzica do odświeżenia sposobów percepcji. Już w samym doborze opisywanych gatunków widać ten wysiłek – Johnson pomija tak spektakularne i nowe w swoim mieście, w San Francisco, zwierzęta jak kojoty, indyki i pumy, by z przezroczystej sfery oczywistości wydobyć chwasty, gołębie, mrówki czy ślimaki, co można uznać za wybór o tyle szczęśliwy, że i w innych szerokościach geograficznych zadawane pytania oraz rozwiązywane zagadki (m.in. zagadka poranionych nóg gołębi) będą budziły ciekawość właściwą kwestiom łączącym się z bezpośrednim doświadczeniem czytelników. Zacząć jednak trzeba od mniej lub bardziej udanych zmagañ Johnsona z zagadnieniami fundamentalnymi.

---

\* Nathanael Johnson, *Sekrety roślin i zwierząt w miejskiej dżungli. Majestat gołębi, dyskretny urok ślimaków i inne cuda świata przyrody*, przeł. Kinga Markiewicz, Białystok: Wydawnictwo Vivante 2017, 307 s.

<sup>1</sup> Pierwsza książka Johnsona to w tłumaczeniu polskim: *Ekożycie pod lupą. Czy organiczne podejście do odżywiania, zdrowia, rodzicielstwa i środowiska sprawi, że będziesz szczęśliwszy*, przeł. Kinga Składanowska, Białystok: Wydawnictwo Vivante 2016.

<sup>2</sup> Warto też wspomnieć o innej ciekawej inicjatywie wydawniczej, w której Johnson brał udział: piśmie „meatpaper”, poświęconym w całości „kulturze mięsa” – zgodnie z określeniem samych pomysłodawców – współtworzonym przez mięsożerców i wegetarian. Ostatni numer pisma ukazał się w 2013 roku: <http://www.meatpaper.com/index.html> [dostęp: 28.02.2018].

<sup>3</sup> Zob. m.in.: Peter Wohlleben, *Sekretne życie drzew*, przeł. Ewa Kochanowska, Kraków: Wydawnictwo Otwarte 2016; Rosamund Young, *Sekretne życie krów*, przeł. Piotr Kaliński, Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca 2017.

<sup>4</sup> Dla polskiego czytelnika przydatne mogą się okazać wyłącznie informacje dotyczące narzędzi dostępnych w sieci. Ze wskazywanych przez Johnsona narzędzi i pomocy online, będących często rezultatem projektów nauki obywatelskiej, warto wymienić aplikację iNaturalist oraz strony: [allaboutbirds.org](http://allaboutbirds.org), [antweb.org](http://antweb.org) oraz [schoolofants.org](http://schoolofants.org) [dostęp: 28.02.2018].

Zmaga się on po pierwsze – i to całkiem skutecznie mimo subtelności podejmowanych działań – z całkowitą i długowieczną izolacją człowieka od świata przyrody oraz z postrzeganiem innych jego elementów jako biernych i podporządkowanych ludzkiej woli. W związku z tym zarówno nie szczędzi opisów tych zachowań człowieka, które mocno zakorzenione w jego biologizmie zwracają go niejako przyrodzie, jak i zachęca do ćwiczenia wyobraźni i przeprowadzania pewnych eksperymentów myślowych, mających także pomóc lepiej zrozumieć działania roślin i zwierząt. I tak gatunkowe odosobnienie miłośrębu japońskiego porównuje do sytuacji, w której istotami najbliższymi spokrewnionymi z człowiekiem byłyby rozgwiazdy, z kolei o ludzkich działaniach służących pielęgnowaniu i porządkowaniu miejskich trawników każe myśleć jak o kapryśnych wyczynach rzeki Rio Paran , regularnie zalewającej i przekształcającej swoje nabrzeża – dla mrówek bowiem mogą to być podobne doświadczenia. Jednocześnie Johnson zwraca uwagę na wpływ, jaki rośliny i zwierzęta mogą mieć na rzeczywistość. Sprawczość świata przyrody widzi między innymi w ważkich dla kształtu ogródków, parków i lasów decyzjach wiewiórek, co zjeść, a co zakopać na później, czy w hodowlanych przedsięwzięciach mrówek, które przyczyniają się do zwiększenia liczby mszyc zjadających rośliny. Być może za naznaczone sprawczością Johnson chciałby też uznać ewolucyjne „decyzje” miłośrębów, w wyniku których owoce tego drzewa zaczęły śmierdzieć jak padlina (miało to zachęcić prehistoryczne drapieżniki do konsumpcji, a tym samym roznoszenia nasion), czy dębów, żeby opad  ółędzi odbywał się tylko raz w cyklu wegetacyjnym, tak aby część nasion miała szansę przetrwać. Trzeba również zaznaczyć, że choć Johnson bardzo często posługuje się wyjaśnieniami ewolucyjnym, zwłaszcza w odniesieniu do roślin, dopuszcza też inne interpretacje, przede wszystkim w odniesieniu do zwierząt – niewykluczone na przykład, że wrony niebezpiecznie blisko podlatujące do ptaków drapieżnych jedynie się bawią, dostarczając sobie ekstremalnych emocji.

W sposób mniej konsekwentny Johnson zmaga się z idealizującą tradycją pisania i myślenia o naturze oraz przeciwstawiania natury – cywilizacji. Zjadle zwalcza te przedstawienia świata przyrody, w których jawi się ona jako harmonijna, idylliczna kraina pozbawiona  ład w obecno ci człowieka, oddalona od cywilizacji, przepełniona pi knem, dobrocią i spokojem. Po pierwsze, wskazuje, że przyroda jest tuż obok, w mieście, które co wi cej dla niektórych gatunk w roślin i zwierząt stanowi  wietnie  rodowisko  ycia, a wybranym pozwala wr cz przetrwać – miasta, jak pisze Johnson, s  o rodkami nadzwyczajnej bior żnorodno ci. Po drugie, podkre la, że przyroda mo e by  tak pi kna, jak brzydka, okrutna czy  mieszna (autor z lubo ci  przytacza te wszystkie przyk ady zachowa n zwierząt i roślin, które mog  budzi  wstr t, obrzydzenie, a nawet przera enie). Zwłaszcza pierwsze z tych spostrze en otwiera drog  do przezwycie enia opozycji natura – cywilizacja czy raczej natura – ludzie i my lenia o  wiecie jako o wspo lnocie r żnych byt w wzajemnie na siebie wpy waj cych. Miasto wydaje si  idealnym przypadkiem do wykorzystania w tego typu rewolucji my lowej, oczywi cie pod warunkiem, że zaczniemy postrzega  je nie tylko jako miejsce stworzone przez człowieka i dla człowieka – a to akurat Johnsonowi si  udaje i jego San Francisco sk ada si  zarówno z drapaczy chmur i opuszczonych wie owc w, jak i z klif w, ska  i jaski n. W ca ej tej ksi zce wci ż jednak pobrzmiewaj  przekonania antycywilizacyjne – w tle czaj  si  po piech, ha as, brak zakorzenia, samotno  , stres, bieda, nier wno ci, nat ok informacji, ale te  nuda. Remedium na te wszystkie bol czki cywilizacyjne ma by  kontakt ze  wiatem przyrody – na nud  rytmu

praca–sen–praca–sen obserwowanie na przykład sępnika różogłowego. I choć bez wątpienia Johnson niejednokrotnie ma rację, twierdząc między innymi, że uważność można ćwiczyć przez obserwowanie roślin lub zwierząt czy że wsłuchiwanie się w śpiew ptaków wyciszyłoby ludzkość, tak jednak szafuje słabo uzasadnionymi i naiwnymi twierdzeniami typu: „ludzie zmieniają się na lepsze” czy „jestem ważny, ponieważ wszystko jest ważne”<sup>5</sup>, że i te lepiej uargumentowane tracą swoją moc. Co zaś istotniejsze, w ten sposób, nie gorzej niż inni, wpisuje się w długą tradycję idealizowania świata natury i przeciwstawiania jej cywilizacji.

Johnson zмага się wreszcie, dosyć niespodziewanie, z klasowością proponowanego przez siebie projektu, książka jego jest bowiem również projektem zmiany, i to zarówno tej dotyczącej sposobu życia i stosunku do przyrody – narzędnikiem tej zmiany jest wiedza, która między innymi ma pomagać w codziennym dokonywaniu lepszych wyborów bezpośrednio wpływających na środowisko – jak i zmiany wiążącej się z całkiem konkretnymi rozwiązaniami. W rozdziale poświęconym jadalnym chwastom miejskim Johnson przywołuje inicjatywę badaczy z Uniwersytetu Kalifornijskiego, którzy postanowili stworzyć dostępną online mapę roślin jadalnych rosnących w dzielnicach biedniejszych, tak by ludzie tam mieszkający – nie tylko ubożsi, ale też w związku z tym otyli – uzyskali dostęp do darmowej i zdrowej żywności. Przy całym entuzjazmie dla tego przedsięwzięcia Johnson zachowuje trzeźwość myślenia, ostrze swojej krytyki wymierzając, jak się zdaje, przede wszystkim w klasową nieświadomość pomysłodawców. Wskazuje, że współcześni biedni są biedni nie dlatego, że nie mają pracy, lecz mimo to, że pracują w trzech miejscach naraz – nie będą więc mieli ani czasu, ani siły, żeby zajmować się miejskim zbieractwem. Zwraca też uwagę, być może nieświadomie, na tak pozornie nieznaczące elementy tła jak ekskluzywne marki ubrań noszonych przez badaczy czy ich wypowiedzi, w których zdradzają, że zebrane na trawnikach chwasty wykorzystują głównie jako przyprawy. I rzeczywiście, koniec końców, o smak chodzi także autorowi. Choć podkreśla on, że do zmiany rzeczywistości, również społecznej, potrzebne będą konkretne działania polityczne, a nie tylko poznawanie świata przyrody i obcowanie z nim, a w jednym z rozdziałów wprost stwierdza: „Przyjemności płynące z poznania naturalnego środowiska to luksus klasy średniej”<sup>6</sup>, nie jest w stanie wykroczyć poza własne usytuowanie społeczne i klasowe. Wyprawa w poszukiwaniu gołębi (najwyraźniej w San Francisco jeszcze bardziej znajdujących się na marginesie życia miasta niż w miastach polskich) w gruncie rzeczy staje się też wyprawą do zupełnie obcego świata „kurortu dla klasy średniej (a raczej niepracującej)”, którego krajobraz odmalowany przez autora tworzą „dziwaczna i piękna w swojej brzydocie fontanna” oraz „nieogolony mężczyzna ze smugą brudu na twarzy”, drzemiący na trawie<sup>7</sup>. Cała zaś idea miejskiego zbieractwa wyczerpuje się w nadziei na smaczniejsze posiłki, tak jak potencjał myślenia krytycznego, jakim posługuje się Johnson – w stwierdzeniach typu: „Jedzenie jest na wyciągnięcie ręki, pod warunkiem że potrafimy je dostrzec”<sup>8</sup>, kończących całe akapity, a nawet rozdziały. Ze wszystkich zmian zamierzonych przez autora najrealniejszą okazuje się – i sukces to niemały, co trzeba zaznaczyć mimo powyższych słów krytyki – ta doty-

<sup>5</sup> Nathanael Johnson, *Sekrety roślin i zwierząt*, s. 22 i 284.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 88.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 53.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 90.

cząca jego własnej córki, która mimo indoktrynacji od pierwszych miesięcy życia dosyć długo utrzymuje, że uprawianie nauki nie jest zajęciem dla dziewczynek, w finale książki postanawia jednak zostać entomolożką.

Pomiędzy tymi wszystkimi zmaganiem – podkreślić to należy co najmniej dwa razy – czytelnik znajdzie niemało przyjemności, śledząc poznawcze przygody Johnsona jako naturalisty amatora. Z jednej strony będzie to przyjemność, może nie taka oczywista, obcowania z nazwami wdzięcznymi, rzadko jednak spotykanymi: malinami moroszkami, fibikami czarnymi czy dziwuszkami ogrodowymi, z drugiej radość płynąca z rozwiązywania mniej lub bardziej egzotycznych zagadek przyrodniczych: co ma wspólnego mleczko gołębi z mlekiem ludzkim?, dlaczego ptaki śpiewają o świcie?, dlaczego tak trudno jest hibernować, gdy klimat się zmienia? We wszystkich tych poszukiwaniach, i w samym już spisie treści, widać wyraźną dysproporcję między uwzględnianiem roślin i zwierząt – pomysłów, jak poznawać i opisywać te pierwsze (Johnson wykorzystuje w tym celu głównie węch i smak) wciąż jest zdecydowanie mniej.

Anna Jaroszuk  
(Uniwersytet Warszawski)

## DO SERCA BIAŁEJ AMERYKI\*

Praca Arlie Russell Hochschild zalicza się do rodzaju książek, o których nie sposób mówić bez wzięcia pod uwagę specyficznego kontekstu historycznego i kulturowego, w którym się ukazały, oraz bez napomknięcia przynajmniej o toczącej się wokół nich dyskusji. Od tego chciałbym więc zacząć.

W odpowiedzi na niespodziewane zwycięstwo Donalda Trumpa, najpierw w prawyborach Republikanów, a następnie w wyborach prezydenckich, w amerykańskiej prasie i na rynku księgarskim nastąpił istny wysyp reportaży i opracowań dotyczących wyborców Trumpa. Często teksty te przybierały postać raportów z wyprawy do serca białej Ameryki: niszczących, postindustrialnych miast Pasa Rdzy, upadłych regionów górniczych środkowego wschodu czy wreszcie bastionu Republikanów: stanów Południa z tak zwanego Pasa Biblijnego (*Bible Belt*). Celem przyświecającym większości tego typu publikacji było wytłumaczenie wykształconym mieszkańcom metropolii na amerykańskich wybrzeżach „jak mogło się to zdarzyć”, często przez przybliżenie im sylwetek stereotypowych wyborców Trumpa: białych, zubożałych mężczyzn w wieku średnim plus, ofiar deindustrializacji, czujących się porzuconymi przez federalny rząd, ale też niedoreprezentowanymi w kulturze popularnej, widzącej ich jako przygłupawe ofiary. Jednocześnie

---

\* Arlie Russell Hochschild, *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*, przeł. Hanna Pustuła, Wydawnictwo Krytyki Politycznej: Warszawa 2017, 443 s. Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście z podaniem numeru strony.